# PRZEGLĄD ROLNICZY



№ 17.
WARSZAWA.
PONIEDZIAŁEK
Dnia 16 (28) lipca
1856 roku.

Pismo bezpłatnie wychodzące raz na tydzień, przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

# PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.




## OD REDAKCJI.

Przed rozpoczęciem wydawnictwa niniéjszego pisma, uprosiliśmy znajomych nam celniéjszych gospodarzy, aby wspierali Przegląd rolniczy współpracownictwem swojém, a szczególniéj takimi artykułami, któreby krajowe, rodzime rolnictwo miały na celu, i wyświecały stosunki naszego gospodarstwa i jego zarządu, a nadewszystko, aby szanowni współobywatele w ogóle, a w szczególe koledzy niegdyś w Instytucie marymontskim, obecnie jako rolnicy i leśnicy po kraju rozsiani, podawali do tego pisma relacje, jaki jest stan gospodarstwa w ich okolicy lub powiecie, jakie zmiany lub poprawy, jaki sprzęt i jakie w ogólności jego wyniki.

Pomoc ta została nam przyrzeczoną; kwartał upłynął dopiero, a już czytaliśmy skutki z tego przyrzeczenia, oceniane prawie we wszystkich w kraju i za granicą po polsku drukowanych czasopismach,—które to pochwały, jako wynik współpracownictwa szanownych obywateli, im się bezpośrednio należą; tém bardziéj, że czysto-miłość d o b r a  o g ó l n e g o, podała pióro do ręki współpracownikom naszym, aby się podzielić z ziomkami wynikiem doświadczeń, zdobytych na rodzinnéj ziemi. Ważna obecnie nadeszła dla rolnika polskiego epoka—epoka zajęć żniwnych. Otóż więc pojmując całą ważność téj epoki, udajemy się powtórnie do wszystkich współobywateli z prośbą, aby nam raczyli przesłać przed 1ym października r. b. sprawozdanie ze sprzętów tegorocznych, z każdéj okolicy, w któréj kto zamieszkuje, ażebyśmy z tych pojedynczych sprawozdań, chociażby w postaci notatek nadsełanych, ogólny obraz żniwa tegorocznego w piśmie tém podać mogli; w tych sprawozdaniach pożądaném będzie, nietylko wyrachowanie sprzętu ryczałtowego, ale także i przybliżone obliczenie plonów, podług prób młocki odbywanych; niemniéj potrzebne jest objaśnienie jakiém narzędziem: sierpem, kosą lub żniwiarką sprzęt uskuteczniano, tudzież wyświecenie przyczyn urodzaju lub nieurodzaju, tego lub owego zboża, oraz sprawozdania z urodzaju i zdrowia ziemiaków.

Mamy nadzieję, że ta ogólna odezwa nasza, w zamiarze dobra samychże ziemian uczyniona, nie będzie głosem wołającego na puszczy.

---

## O SMOLARNIACH.

Smolarnie w lasach rządowych, urządzone są kosztem skarbu i wydzierżawiają się przemysłowcom, wraz z gruntami do takowych wydzielonémi, oraz wszelkiémi budowlami, na osadach smolarskich wystawonémi.

Przy wydzierżawieniu smolarni, dzierżawca obowiązuje się wypalić w każdym piecu pewną ilość razy, stósownie do objętości pieca, zużyć pewną ilość karpiny i drzewa kraglakowego, i podług tego opłacać do kassy leśnéj, obliczoną należność za materjał drzewny, oraz za wolność palenia słomy i czynsz z osady.

Dla bliższego poznania téj fabrykacji, podajemy tu opis smolarń w leśnictwie Gryszkabuda w gubernji augustowskiéj.

W tém leśnictwie, znajduje się pieców smolanych 10, z wydzier-

żawienia których na lat 12, dochód roczny dla skarbu wynosi rs. 306, czyli z każdego pieca rs. 30 kop. 60.

Piece te, rozrzucone są po całém leśnictwie, najwięcéj ich jest, bo 4 piece, w straży Bojakiszki. Takie rozrzucenie pieców po wielkim obszarze lasów, na przestrzeni morgów 38626 pr. kw. 193, jest dogodném i korzystném dla dzierżawcy, albowiem ułatwia najem robotnika do wyróbki drzewa i karpiny, a zarazem czyni łatwym odbyt produktu.

Dzierżawcy wolno jest wypalić w każdym piecu 12 razy do roku, czyli razem 120 pieców.

Budowa pieca jest następująca: wykopany jest dól na jedną stopę głęboki w kształcie walca, którego dno wyłożone jest cegłą i ta część pieca zowie się *garncem*; nad tym garncem, zbudowany jest z gliny piec stożkowy na 12 stóp wysoki i 24 stóp w podstawie mający, u góry zasklepiony. U dołu i u wierzchu tego pieca, pozostawione są dwa otwory na łokieć kwadratowy wielkie, zwane *oknami*, przez które układa się, ile można, najszczelniéj karpina w dość drobne drzazgi: *szakalami* z litewska zwane, połupana; daléj naokoło całego pieca, w odległości 12 cali, więcéj jak do połowy wysokości, wznosi się druga ściana, także z gliny ulepiona, a ku środkowi prawie zupełnie do pieca przystająca, tak, że z dwóch boków, tworzą się zachowania zwane *pochwami*; dla trwałości zaś tak pochew, jak i całego pieca, zrobione są podpory z dosyć grubych kolumn ziemi.

Po ułożeniu szakali w garncu przez dolne okno, coraz wyżéj takowe układają się, a po wypełnieniu do tego okna, takowe zalepia się gliną równo ze ścianą pieca; poczém przez górne okno, cały piec należycie wypełniony zostaje i to okno również zasklepia się gliną.

Do wypełnienia takiego pieca, potrzeba 5 fur 2-konnych karpiny czyli $2\frac{1}{4}$ sążni, po 85,75 stóp sześciennych mających objętości.

Gdy już jest tak przygotowany piec, nakłada się drzewo krąglakowe w pochwy i z obu stron zapala się tak, że cały piec objęty zostaje jednostajnym płomieniem; w miarę zaś wypalania się drzewa, takowe nową ilością zastąpione bywa, iżby płomień zawsze jednaki przez cały czas wypalania, to jest przez dni cztery i nocy 4 był utrzymany, przez co jednostajnie rozgrzewana korpina, wydziela z siebie części żywiczne, na dno garnca od czasu do czasu spływające, a następnie za pomocą rury drewnianéj, w kształcie równi pochyłéj urządzonéj, mającéj średnicy cali 5; sama smoła spływa do *odbieralni* czyli koryta drewnianego, przynajmniéj na 24 cali niżéj od płaszczyzny dna garnca w ziemi wkopanego.

Do wypalenia jednego pieca, potrzeba drzewa krąglakowego w porze letniéj sążni 2, w zimie zaś sążni 3, po 85,75 stóp sześciennych objętości.

Otrzymanie większéj lub mniéjszéj ilości smoły, zależy od przysposobienia i ułożenia drzewa, oraz od większéj lub mniéjszéj jego smolności; z wypędzenia takiego pieca, otrzymują smoły 4 beczki po garncy 30, to jest 120 garncy.

Cena smoły, zastósowaną jest do ceny innych produktów; dawniéj beczkę sprzedawano po rs. 3, a teraz z powodu drożyzny żywności, a tém samém większéj płacy robotnikom, żądają i płacą za takąż beczkę rs. 7 kop. 50.

Korzyść dzierżawcy, byleby był czynnym, jest zawsze pewną. Sążeń karpiny w przecięciu kosztuje kop. 9—15, czyli $12\frac{1}{4}$, sążeń zaś drzewa krąglakowego kop. $22\frac{1}{2}$; a że na 120 pieców potrzeba tak karpiny jak i krąglaków po sążni 300, pierwsze więc kosztują rs. 36 kop. 75, drugie rs. 67 kop. 50, czyli razem rs. 104 kop. 25.

| | |
|---|---|
| Drzewo przeto ze skarbu wzięte kosztuje | rs. 104 kop. 25. |
| Za wolność wyrabiabiania smoły, budowę pieców i czynsz z gruntów, płaci się rs. . | rs. 201 kop. 75. |
| Razem jak wyżéj | rs. 306 „ — |
| Za wyróbkę od sążnia płaci się w przecięciu kop. 30, a za 600 sążni . . . . . | rs. 180 |
| Cały przeto wydatek dzierżawcy czyni | rs. 476 |
| A że z każdego pieca, otrzymuje smoły beczek 4, więc ze 120 pieców ma beczek 480, rachując po rs. 3 i rs. 7 kop. 50, czyli w przecięciu po rs. 5 kop. 25 za beczkę, wyniesie dochód . . . . . . . . | rs. 630. |
| Azatém cały zysk dzierżawcy czyni | rs. 144. |

Dodać należy jeszcze do tego: wartość otrzymanych po wypaleniu pieców węgli, które dla kowalów i ślusarzy wielce są przydatne.

Większy jeszcze zysk, otrzymałby sam właściciel smolarni, albowiem poniosłszy raz koszta na wystawienie pieców, ponosiłby tylko wydatki coroczne na karpinę i krąglagi, oraz na wyróbkę onych, co wszystko, podług przytoczonego tu rachunku, wyniosłoby na każdy piec po kop. 90; a że dobyte z pieca 4 beczki smoły, czynią rs. 21, przeto zysk na jednym piecu, wynosi rs. 20 kop. 10; na 120 zaś piecach rs. 2412.

To też warto tę gałąź przemysłu, w wielu okolicach kraju naszego zapomnianą, na większą wziąć uwagę i roszerzyć, zwłaszcza w tych lasach, gdzie mnóstwo pni sosnowych leży i bezużytecznie gnije.

A. Połujański,
Czł. tow. leśn. zach. Galicji.

## Parę słów o trzypolówce—płodozmianie—i o obecnie pojmowanym u nas postępie rólnictwa.

„Ten korzysta, kto nie sprzeciwia się naturze, lecz jéj działania przyznaje i udogadnia — bo czas by poznać co forma — co natura rzeczy — zdeptać formę — dać samoistność rozumowanemu czynowi."

Przywykliśmy w obecnym czasie, nazywać postępem rolnictwa płodozmian; wzorowém płodozmienne gospodarstwo;—chciałbym tu po krótce uważyć, czy to jest słuszne i fundamentalne pojęcie i sąd o rzeczy w tym względzie.

Jak wszystkim wiadomo, u nas przed niedawnym czasem, było owo wyszydzone obecnie trzypolowe gospodarstwo powszechném, dziś już w trzeciéj części panuje płodozmian i coraz się wzmaga, bo wielu, a szczególniéj młodzi ludzie, odziedziczając po rodzicach majątki albo też kupując takowe, urządzają płodozmiany, nie podlega więc wątpliwości, że w niedługim czasie trzypolówki będą zajmowały 4tą część gospodarstw w kraju. Czy lepiéj, czy gorzéj z tego będzie dla nas — nie wiémy; domyślać się jednak wolno; dla czego rozważmy: co jest trzypolówka, a co płodozmian, praktyczność w o-

budwóch, a może ze starcia zdań o tych dwóch rotacjach, wyniknie jakie inne—nowe, pośrednie.

Nietylko zagraniczni, ale i nasi rolnicy, rozpatrując się w następstwie zasiewanych plonów, a potém w zbiorach, poczynili wiele postrzeżeń, że pewne rośliny szczególniéj lubią następstwo po niektórych plonach, jak naprzykład pszenica po rzepaku i t. podobnie. Gdy już dużo takich postrzeżeń się nazbierało, pierwsi zagraniczni wpadli na myśl, aby te uwagi zamknąć w formy pewne, i to był początek płodozmianów. Gdy te formy weszły w użycie za granicą i okazały się dobrémi i zyskownémi, wojażerowie nasi, wszystkie pisma rolnicze, gazety—słowem wszystko poczęło krzyczeć na nas i wymagać naśladowania, potępiając oponujących, jako tępogłowych, niekochających ziemi na któréj pracują! Taki głos choć nie rozumowaniem, to ambicją i sercem poparty, musiał u nas znaleźć odbicie i czyn. Tłómaczę się teraz dla czego nie rozumowaniem, to jest dla czego nie każdy chciał zaprowadzać płodozmian, dla czego i obecnie nie wszędzie on jest dobrym.

Nikt tego nie zaprzeczy, że do zaprowadzenia zmianowania wielopolowego i utrzymania go w zakreślonym należytym stanie, pierwszym koniecznym warunkiem, jest znaczna odpowiednia ilość rąk roboczych. My niestety, jeszcześmy do téj perfekcji nie doszli, często jeszcze się trafia, że jak zacznięm z rotacji płodozmiennéj zbierać koniczyny, to siano sostawiem, bo rzepak nadchodzący nie da tego uskutecznić; a jeśli i siano uweźmiem się zebrać, to połowa ziarna rzepaku na polu zostanie:—To jedna zaleta u nas wielopolowego gospodarstwa. Daléj, gdzie w rotacji zaprowadzono okopowe rośliny (kartofle wyłączam, bo do nich przyzwyczaiła nas potrzeba i przymusiła uprawiać jako zboże konieczne), przy niedostatecznéj ludności, owe pielenia i obsypywania, śliczny skutek na inne wywrą plony; niech tylko cła od cukru zagranicznego nie będzie, zobaczylibyśmy jakby to nasze cukrownie stanęły. Zupełnie co innego pod tym względem jest w Belgji; tam stosunkowo na takiéj saméj przestrzeni ziemi jak u nas, jest 5 razy większa ludność, do tego stopnia, że gdy u nich ⅕ zajmuje się rolnictwem, to ta ilość jest wyższą niż gdyby u nas wszyscy się wzięli do pługa, a przecież i u nas potrzeba wymaga ludzi na urzędników, wojsko i t. p. Żydów tu nie rachuję, bo to gatunek ludzi odrębny, którzy to mają niby w swym ręku przemysł nie cały, bo nie zajmują się fabrykami; trzymają więc tylko handel, który jak nam wiadomo, prawdziwie po żydowsku prowadzą.

Drugim koniecznym warunkiem do dobrego utrzymywania roli w płodozmianie, jest znaczna ilość inwentarza roboczego i gnojowego. Co do pierwszego nic nie mam do nadmienienia, bo tego w jakkolwiek urządzoném gospodarstwie im jest więcéj, tém lepiéj.

Zważmy jednakże na nieprzewidziany, a dość częsty u nas wypadek, jak księgosusz lub inny jaki pomór inwentarza roboczego. Jeżeli ta historja trafi się w płodozmianie i dajmy na to, jedno poletko zostało niedognojoném lub niedoprawioném odpowiednio, już cała numerowana rotacyjność zginęła tak, że sobie rady dać niemożna, czego nie ma w trzypolowém gospodarstwie — bo dajmy na to, że nie zdążę doprawić pod jęczmień, to owies na jednéj orce zasieję, a w płodozmianie to zrobiwszy, już zginie owa zasada, to jest udogodnienie w następstwie plonów.

Co i tak niemożna, bo w płodozmianie zwykle w jęczmieniu sieje się koniczynę czerwoną—na niedognojonym lub niedoprawnym gruncie jéj nie będzie; więc lepiéj nie siać; zginęła tym sposobem rachuba na siano, zginęło nasienie na przyszły siew, zginęło pół nawozu zielonego pod żyto, więc i żyto gorsze. I w któréjkolwiek rotacji, niedopełnienie jakiegokolwiek warunku, w kilku następnych plonach się odezwie, bo płodozmian jest to łańcuch, gdzie wszystkie muszą być całe ogniwa.

Co do drugiego, to jest inwentarza gnojowego, pozwolę sobie zrobić mały ustęp, to jest nazwać wierutném kłamstwem zdanie, że: *im więcéj inwentarza, tém więcéj gnoju i lepszego.* Jest to mniemanie fałszywe, a to dla tego:

Dajmy na to, że pasiemy inwentarz sianem i słomą. Ten z pomienionéj paszy, wyciągnie części najpożywniéjsze i obróci na własną korzyść, nie będzie więc tych części w gnoju, bo się pozostały w inwentarzu. Jest tu więc zysk w inwentarzu, ale w gnoju strata, a ta ostatnia z pewnością pierwszy przeniesie, bo gnój jest to kapitał rolnictwa; procent gnoju w zbiorach, jest najmniéj 5 razy większy jak procent paszy w inwentarzu.

Lepiéj więc będzie trzymać mniéj inwentarza, a paść go dobrém sianém lub najlepszą słomą, wszystką zaś gorszą w podściół obracać. Może tu kto zarzut zrobi, że będzie gnój za bardzo słomiasty—nie, tylko wyrzec się trzeba wyrzucania gnoju na dwór, lub na te wszystkie ulepszone gnojowiska, zostawiać go tylko w budynkach pod inwentarzem, a jeśliby wypadkiem amoniak robił złe wpływy, to można niekiedy gipsu lub popiołu użyć.

Lecz wracam do rzeczy.

Nadmieniłem, że główną przeszkodą do zaprowadzenia, czyli raczéj porządnego prowadzenia u nas płodozmianów, jest brak odpowiedniéj ilości rąk roboczych, to jest, że nie możemy uprawiać płodów, dużo robocizny wymagających. Wyrzućmy więc z rotacji okopowe rośliny, wyrzućmy pastewne lub rzepak, zostanie się: ozimina, jarzyna i ugór lub ozimina, jarzyna, pastwisko i ugór—więc 3 lub 4 pola, czyli nie płodozmian; ale to, co obecnie po większéj części mamy.

Rozważmy więc jak gospodarujem w 3-polówce:

Siejemy ozíminę po ugorze w pewnéj części gnojonym, doprawnym, bo był czas, więc ozimina pewna. Jarzyny po oziminach; dobieramy grunta najodpowiedniéjsze pod każdy rodzaj jarzynnego zboża, zwracamy uwagę na gnojone kawałki, siejemy tam jęczmiona lub inne bardziéj wymagające jarzyny, więc jak się dobrze obmyśli, to i jarzyny będą, bo wybieramy dowolnie kawałkami. Czego w płodozmianie nie ma—dla tego.

Nie zdarzyło mi się widzieć, a przynajmniéj bardzo trudno zobaczyć wieś, zupełnie jednostajnego gruntu co do natury chemicznéj i fizycznéj, tylko prawie wszędzie są większe lub mniéjsze pasy lub kawały gruntu, różnémi sposobami mniéj lub więcéj w szachownicę poukładane. Urządzając płodozmian, trzeba rozdzielić pola na lekkie lub ciężkie, i dać im odpowiednie płodozmiany; a jeżeli się znajdzie między gruntami ciężkiémi pszennémi, w środku kawałek kilkamorgowy wyższy żytni, dla piękności figury, jednostajności linji seperacyjnych zostawiamy go i ten przypada pod pszenicę; i dość często da się widzić w płodozmianach, że pszenica i jęczmień kawałami na górach przypadnie, a żyto i kartofle w dołach, któréj to niedogodności

w 3-polówce nie mam, bo dowolnie grunta wybieram. Toż samo i z gnojami się dzieje. W płodozmianie np. pierwsze pole wypadnie całe ugnoić pod pszenicę. Grunt jest pszenny nizki, kawałkiem górka, i ta dla całości gnoi się, lub też między 7ma poletkami pszennémi, jest jedno górkowate piaskowe, przyjdzie na nie koléj gnoić i gnoi się całe, cóż z tego wynika, oto że rezultat gnojenia pierwszego do drugiego jest jak 4 : 1, a w 3-polówce gnojenie takich gór, wówczas się dopiero uskutecznia, gdy już niema gdzie podziać gnoju.

Zresztą i sama zasada płodozmianów; nie da się u nas w zupełności zastósować, czego sam mam doświadczenie. Było czteropolowe gospodarstwo: ugór, ozimina, jarzyna i pastwisko. Wedle zasad, ozimina powinnaby być od jarzyny czemciś przedzieloną; zrobiono więc po oziminie pastwisko, a po niéj jarzynę; skutek był ten, że przy doprawie pod jarzyny perzom niemożna było dać rady i była strata na krótkości wiosnowego paśniku.

O płodozmianach więc tak wnioskuję: — Jest to rzecz bardzo piękna i pożyteczna, ale tam tylko:

1. Gdzie grunta na całéj przestrzeni, są zupełnie jednostajne fizycznie i chemicznie, lub przynajmniéj jeśli ta jednostajność, znajduje się na znacznych przestrzeniach gruntu tak, że rozseperowanie gruntów, strat nie przyniesie.

2. Gdzie rąk roboczych jest dużo, kapitału i zamożności tyle, że się żadnego excessu w wygnojeniu, doprawie lub zasiewie nie zrobi.

4. Gdzie właściciel sam nie gospodaruje, a chce rządzcy z góry przepisy porobić, to jest jak zbierzesz to zboże, siéj to, i t. p., czyli z góry rotację planów przepisze, a w czém oczewiście mieści się płodozmian.

Teraz o 3 i 4-polówce.

Ma ona znaczną, jak wyżéj widzieliśmy, przewagę nad płodozmianem; ma jeszcze i z tego względu, że gospodarując 3-polowo, nie jestem formami okuty, a zatém mam postępowanie wolniéjsze, tak, że w razie potrzeby, nieszczęśliwego wypadku, lub niedogodnéj pory czasu, mogę postępowanie z zasiewem i uprawą zmienić i jeśli stratę poniosę, to tylko roczną, nie łańcuchową jak w płodozmianie, ale ma też i znaczne niedogodności, a z tych najgłówniéjsza, że po zaoraniu ugorów, nie ma paśniku, więc już lepszémby było 4-polowe gospodarstwo, ale w tém znów połowa gruntów próżnuje.

Ze starcia więc tych zdań, wyprowadziłbym ten wniosek:

Że dla nas najdogodniéjszém byłoby gospodarstwo *angielskie dowolne*, to jest 3-polowe, prowadzone dowolnie według zdrowego rozumowania i potrzeb kraju, okolicy, a co najważniéjsza, miéjscowych potrzeb, okoliczności i stosunków. Korzyści z takiego dowolnego gospodarstwa, byłyby zdaje mi się znaczne, bo:

1. Nie poletkuję, nie morguję, ale dobieram pod każde zboże najodpowiedniéjsze kawały gruntu.

2. Gnoje wywożę nie na całe poletka, gdzie przypadnie, ale tam gdzie najbardziéj potrzeba wymaga.

2. Mogę z powiększeniem się ludności, zaprowadzać uprawę roślin więcéj robocizny wymagających.

4. Mogę zachować wszystkie słuszne zasady płodozmianu.

5. Przechód z 3-polowego w takie gospodarstwo, jest żaden prawie, przechód zaś z 3-polowego w płodozmienne, zawsze się prawie dzieje ze stratą.

6. Mogę dowolnie uprawiać czasowo potrzebne i czasowo mające pokup i odbyt rośliny.

7. Mogę dowolne robić planów i pól przemiany, czego niewolno w płodozmianie; słowem, mogę to wszystko osiągnąć bez straty, co mam w płodozmianie, lub też co w płodozmianie bez straty uskutecznićby się nie dało.

8. Najważniéjsza korzyść takiego dowolnego gospodarstwa jest ta, że rolnik nie pozostanie w stanie uśpienia umysłowego. Bo płodozmian już prowadzony, jest to uśpienie rozumowania, jest to z góry zapisana forma, tyle poletek, tyle lat, takie zboża i już się pilnuj tego, bez myśli prawie, bo myśl była tylko przy założeniu płodozmianu. Tak jest rzeczywiście i daje nam się już słyszeć cóś podobnego, jak np. polemika w Korrespondencie, o numera w rotacji płodozmiennéj. Jest to więc w ogóle, rzecz kończąc, nic innego, jak owa niemiecka nauka filozofii, to jest nauka o formie i określeniu umiejętności, a o saméj umiejętności nic, to jest wiele o dachu, kominie—a nic o fundamencie i ścianach. Lub też owa nauka logiki — życia, rozumu i logiki nauczy.

A w takiém dowolném gospodarstwie, umysł nie zaśnie, musi być ciągle w ruchu i pracy, musi doświadczać i swéj pracy współziomkom i współpracownikom na jednéj niwie, udzielać.

Jedyna niedogodność znalazłaby się ta, że gospodarując dowolnie, potrzebnąby była przytomność samego właściciela i to przytomność ciągła, a przynajmniéj w najważniéjszych tak zwanych epokach roku gospodarskiego. Dla dziedzica więc kilku wsi, takie gospodarowanie, nie byłoby bardzo dogodném, chyba gdyby miał szczęście posiadać zdolnych rządców.

Byłbym szczęśliwym, gdyby który z praktycznych rolników, pojąwszy myśl moją, wymowniéjszém piórem, dla pożytku ogólnego takową objaśnił, lub jeśli warto, uwagi nad nią porobił.

*Młody rutynista z płockiego,*
b. uczeń Instytutu gosp. wiéj. i leśn. w Marymoncie.

---

## ZAKŁADY NAUKOWE ROLNICZE
### W HOHENHEIMIE.

Wiadomo, że szkoła rolnicza i leśna w Hohenheimie, uważane są i słusznie, za najlepsze tego rodzaju zakłady naukowe, może nawet nie w samych Niemczech tylko. Przy troskliwie dziś skierowanéj uwadze, na tę gałęź wychowania w ogóle—sądzimy, iż nie bez zajęcia przyjmą czytelnicy nasi, treściwy pogląd na stosunki pomienionych zakładów, skreślone dla Redakcji Tygodnika rolniczego, przez młodego współziomka naszego, w następującym liście:

*Z Hohenheimu.*

Zamek Hohenheim, był w dawnych czasach w posiadaniu szlacheckiego rodu, który od niego wiódł swe imie i z którego wyszedł znany w XVym wieku alchemik *Bombastus* na Hohenheimie. Po wygaśnięciu familji pierwszych posiadaczy, przechodził przez różne ręce, aż nareszcie w r. 1768 stał się, jako lenność, własnością rządową.

W cztery lata późniéj, panujący wówczas książę Karol Würtembergski, przeniósł tu swą rezydencję letnią, i na miéjscu starożyt-

nego, głębokim rowem opasanego zameczyska, wystawił obszerny pałac w stylu włoskim, z sławnym w Niemczech ogrodem angielskim, gdzie ówczesną modą, stały świątynie greckie obok domów szwajcarskich, piramidy naprzeciw szałasów, urny przy oranżerjach, a katakumby pod młynami. W r. 1783, utworzoną tu została szkoła leśna, w któréj 60 młodzieży, odbierało naukę we wszystkich gałęziach leśnictwa, tudzież zakład do poprawy drzew owocowych, pod przewodnictwem *Karola Schillera*, ojca sławnego poety. Po zaszłéj atoli w r. 1739 śmierci księcia Karola, i szkoła leśna rozwiązaną i inne kosztowne zakłady, zupełnie zaniedbane zostały. Na początku zaś tego wieku, świetna niegdyś willa, służyła za szpital dla wojsk rossyjskich.

Kiedy w r. 1817, równocześnie z założeniem towarzystwa rolniczego dla królestwa würtembergskiego (Landwirthschaftlicher Verein), dała się uczuć potrzeba utworzenia wzorowego gospodarstwa, jako jednego z najlepszych środków ku dźwignieniu przemysłu rolniczego król Wilhelm przeznaczył na ten cel majętność rządową Denkendorf z około 200 morgami gruntu i na d. 26 maja 1818 r. powołał na dyrektora, sławnego agronoma *Schwertza*. Po niedługim jednak czasie zakład przeniesiony został do Hohenheim, gdzie w obszernym pałacu i przyległych budynkach wygodniéj umieszczonym, a gospodarstwo, jako na większym obszarze gruntu (około 1000 morgów), lepiéj rozwiniętém być mogło. Jeszcze w jesieni 1818 r.. nowy instytut hohenheimski, wszedł w życie w rozmiarach niewielkich wprawdzie, ale tém samém większą trwałości rękojmię dających. Przez 4 lata, dyrektor Schwertz z 1ym inspektorem majątku (Guts-Inspektor) i 8miu uczniami, stanowili cały komplet. Dopiero po przeniesieniu do Hohenheim szkoły leśnéj (1820 r.) i owczarni wzorowéj (1822), przydano dyrektorowi kassjera i dwóch buchalterów, dawniéj uczniów, z których jednym był Dr. *Henryk Pabst*, dzisiéjszy dyrektor akademji rolniczéj w Altenburgu węgierskim. W oddziale naukowym, sam dyrektor Schwertz wykładał niemal wszystkie przedmioty gospodarskie, a 2ch professorów matematykę i nauki przyrodzone, aż po r. 1829, w którym otworzone zostały trzy nowe katedry, mianowicie: chowu owiec, technologji rolniczéj i pielęgnowania drzew owocowych. Równocześnie z szkołą wyższą, powstała była i niższa szkoła rolnicza (Niedere Ackerbauschule), z przeznaczeniem kształcenia niższych dozorców, starszych parobków, nareszcie małych posiadaczy ziemi, i do téj powołano na początku 10 chłopców, około 14-letnich z domu przytułku w Stuttgardzie i Ludwigsburgu. Uczniowie ci, oddani pod dozór osobnego zwierzchnika, mieli odbierać szczególnie praktyczne wykształcenie i w przeciągu 5iu lat, nauczyć się gruntownie wszelkich czynności rolniczych i gospodarskich, poczynając od usługi bydła w stajni, a kończąc na gumnie. Corok jednego z uczniów, wysyłano po odbytéj nauce na 2 lata do Belgji, gdzie wchodził w służbę do praktycznego gospodarza. Obok tego zakładu, powstał w r. 1823 inny dla kandydatów do stanu nauczycielskiego, którzy mieli przed objęciem posady, przepędzić 2 lata w Hohenheimie, aby zamiłowawszy rolnictwo i poznawszy zdrowe tegoż zasady, mogli je późniéj rozpowszechniać w swym zakresie naukowym. W celu zaś dostarczenia im sposobności, kształcenia się zarazem i w nauczycielskim zawodzie, oddano pod ich dozór pewną liczbę osierociałych dzieci, mających stanowić niejako szkółkę dla szkoły rolniczéj, przez poznanie mniéjszych gospodarskich czynności, np. przy sianokosach, żniwie, pieleniu i kopaniu roślin i t. p. Skutki tych dwóch zakładów, okazały się jak najlepsze (*); zbytni wszakże wydatek, jakiego były powodem dla kassy państwa, był przyczyną, iż je obadwa w 1828 r. zwinięto. Po ustąpieniu Schwertza r. 1828, dyrekcja przeszła w ręce barona *Elrichshausen*, za którego, zakład otrzymał urządzenie mniéj więcéj takie, jakie dzisiaj istnieje. Wtenczas powstał ogród botaniczny (1829) i szkółka drzew owocowych, zbiory gatunków ziemi i modeli gospodarskich (1830), nareszcie fabryki cukru burakowego i narzędzi gospodarskich. Po dyrektorze Elrichshausen († 1832), nastąpił prof. *Volz*, były uczeń zakładu; zastąpiony r. 1837 przez *Augusta Weckherlin* (**) (znanego w literaturze rolniczéj, mianowicie z dzieł: »O produkcji zwierzęcéj« i »Rolnictwie angielskiém«), za którego powstały: gorzelnia, browar piwny, tudzież fabryki octu i krochmalu. W roku 1834 założony został »Tygodnik rolniczo-leśny" (Wochenblatt für Land und Forstwissenschaft), wydawany przez dyrekcję centralną towarzystwa rolniczego, a redagowany w Hohenheim, z główném przeznaczeniem, rozpowszechniania pomiędzy publicznością doświadczeń i nauk hohenheimskich (***). Wychodzi raz na tydzień w formacie zwykłego 4to i kosztuje 1 fl. 15 kr. rocznie. Liczba obecna czytelników jest 1200. Mianowany w r. 1845 r. na miéjsce dyrektora Weckherlin, Dr. *Pabst*, pozostał na swym urzędzie przez lat 5, a r. 1850 na jego miéjsce, mianowany został p. *Walz*, były uczeń i obecnie dyrektor. (d. n.)

---

## JESZCZE SŁÓWKO O CHRZANOWSKIM
### i wozie jego wynalazku.

Wyczytawszy w Nrze 24 *Tygodnika rolniczo-przemysłowego*, wydawanego w Krakowie, korrespondencję gospodarską z pod Warszawy, w któréj poczynione są uwagi nad składem wozu ostatecznie ulepszonego przez p. Ant. *Chrzanowskiego*, na plac Krasiński wczasie jarmarku na wełnę pod sąd obywateli ziemskich wystawionego, w którym to czasie i ja miałem sposobność takowy w szczegółach obéjrzeć, poczém w parę dni przeczytawszy w Przeglądzie rolniczym w Nrze 12, opinją mych sąsiadów o tymże, uznałem takową słuszną i sprawiedliwą; uwagi zaś w wspomnianym Tygodniku, jakkolwiek z całą godnością obywatelską skreślone, poczytując za mogące się przyczynić do wstrzymania prędszego upowszechnienia takowego wozu, mam honor upraszać szanownego Redaktora Przeglądu rolniczego przy gazecie Kronika Warszawska, aby w swém piśmie umieścić raczył, na też uwagi moją odpowiedź.

Lubo słuszną jest uwaga, że smoła zwyczajna użyta do smarowania wozów, jest u nas o wiele tańszą od tłustości, przecież gdy tą w przeciągu 6iu dni, najmniéj 6 razy wóz zwyczajny przy podnosze-

(*) Rząd francuzki uznał ważność téj instytucji i obecnie właśnie mają być zaprowadzone klassy rolnicze przy wszystkich szkołach nauczycielskich. (Ecoles normales primaires).

(**) Żyje obecnie jako pensjonowany urzędnik w Stuttgardzie.

(***) Tygodnik ten, zawiera po większéj części artykuły tłómaczone z zagranicznych, lub wyjęte z innych niemieckich czasopism.

niu, zdejmowaniu z osi i nakładaniu na takowe kół, smarować potrzeba, a przy wozie p. Chrzanowskiego w takim czasie dostatecznem jest raz tylko, za odkręceniem w piaście szrubki bez zdejmowania koła, i nalaniem oleju lub oliwy niezdatnéj do jedzenia, co się uskutecznia z łatwością i szybkością; smoła czysta u woza zwyczajnego prędko przepala się, zamienia w zużel, jakim prędko niszczy buxy i osie, a przy prędkiém obrocie kół małych oś się zapala, a następnie cały wóz. U woza p. Chrzanowskiego, ten wypadek nigdy miejsca miéć nie może, bowiem smarowidło zamknięte w piaście z obu stron, blachą i skórą przybite i okitowane, nie marnując się, długo pośredniczy między lewém drewnianém skórą wyłożonem, a osią żelazną toczoną, na jakiéj koła rozmiaru wielkiego do 3ch łokci wysokie, wolno się obracając, nie tak łatwo wszystko zużywa się; zkąd pokaje się, że smarowidło przy tym wozie, choćby było użyte najdroższe, mniéj może kosztować od smoły użytéj do wozu zwyczajnego; teraz zaś, ileż to oszczędza się czasu staconego przy codziennem smarowaniu wozu zwyczajnego i ujmuje mozolnéj pracy człowiekowi, mianowicie w czasach niepogodnych lub mroźnych, kiedy zdarza się często, że koła z osi zdjąć niemożna, że takową aż ukręcić trzeba; dla tego urządzenie smarowania wozu i samo smarowidło zasługuje na uwagę i nazwanem być niemoże rzeczą podrzędną.

Co do rozłożenia ciężaru brakującego u wozu p. Chrzanowskiego?

Ponieważ wóz ten, jest o połowę szerszy od zwyczajnego, ma szerokie dzwona i skrzynia więcéj naprzód o 18 cali posunięta, zatém przy saméj skrzyni, rzecz się ma wcale inaczéj; zaś, gdy tém będzie się zwozić zboże lub siano do stodoły lub brogów, sążnie z lasu do miéjsc gdzie wypadnie, albo gdy użytym zostanie do przewiezienia ładunku w daleką podróż, natenczas nietylko w skrzynię, ale na całą dennicę do tego uszykowaną ładować można, a w takim razie gdzie ciężar prawie na całym wozie będzie rozłożonym i środek ciężkości znajdować się będzie od zadniéj osi o łokieć 1 cali 9, a od przedniéj o łokieć 1 cali 15, ciśnienie będzie o wiele zmniéjszone i siła pociągowa mniéj obciążona, przez co wóz ten bardzo lekkim okaże się.

Że koła zadnie powinny trafiać w koléj przednich?

Właśnie tak jest u wozu p Chrzanowskiego i inaczéj u żadnego być nie może i niepowinno.

Że koła przednie od zadnich, o tyle powinny być niższe, o ile linja pozioma pokładu na któréj ciężar spoczywa, dozwala?

Właśnie u wozu p. Chrzanowskiego, w tém jest wielka wyższość, bowiem koła przednie są tak wysokie jak u wozu zwyczajnego, a pokład linii, na któréj ciężar spoczywa i łączy z sobą obie osie jest poziomy; dozwalający czynić zawrót na miéjscu, a za pomocą zwornia opatrzonego w górze korbą i liny, nietylko przechylać skrzynię do naładowania, wyładowania, hamowania całego wozu, bez zatrzymania kół z góry; lub zatrzymania takowego pod górą, ale nawet w razach trudnych na przypadek zagrzęźnięcia lub pod wielką górą, do wydostania się, za użyciem tegoż zwornia i liny odwróconéj i utwierdzonéj palikiem do ziemi, bez obcéj pomocy, z łatwością sobie poradzić można.

Tak uszykowanemu wozowi, który bez rozbierania do wszelkich robót w gospodarstwie wiéjskiém użytym być może (prócz jednéj zwózki kloców z lasu, do czego takowy rozebrać i uszykować potrzeb a, a jaka czynność zimową porą najwłaściwiéj z korzyścią dla gospodarstwa leśnego saniami odbywać się powinna), cóż może do użycia ogólnego w dokładności i praktyczności niedostawać? Oto zdaniem mojém i moich sąsiadów jest, aby mógł być w każdém miéjscu przez majstrów wozów zwyczajnych dobrze odrobionym, a robota jego, z uwzględnieniem większéj pracy na jego trwalsze pobudowanie, nie może więcéj kosztować od wozu zwyczajnego, gdy tylko takowy zostanie upowszechnionym. Oczekując w tym względzie na ostateczne sprawozdanie z mających się odbyć prób praktycznych w Instytucie gospodarstwa wiéjskiego i leśnictwa w Marymoncie z tym wozem, który jest pobudowany na zasadach trwałości i lekkości, oszczędzający smarowidło, siłę ludzką i sprzężajną, a przyczyniający się do postępu w robotach gospodarskich nadmieniam, iż niezmordowane usiłowanie p. Chrzanowskiego w pobudowaniu żniwiarki własnego pomysłu w r. 1847 w okolicy naszéj, jaka po odbyciu próby na polu kamienistém żytém obsianém i zupełnie skleszczałém, tyle okazała, że na innym gruncie i zbożu niewieleby jéj brakowało do zupełnéj doskonałości, gdyby przez majstrów była dobrze odrobioną, na co jako wójt gminy, z urzędu w tym czasie wydałem świadectwo.

Póżniéj w r. 1852, z przerobienia takowéj p. Chrzanowski zdał sprawozdanie w Korrespondencie przy Gazecie Warszawskiéj Nrze 98 umieszczone, nadmieniając o wozie, dachach, i środku ochraniającym od wszelkich chorób inwentarze domowe, następnie w r. 1853 w Nrze 38 tegoż pisma, powtórzył szczegółowo postępowanie i użycie podanych środków, aby ochronić trzody domowe od wszelkich chorób nawet epidemicznych, a jakich w swéj praktyce wieloletniéj używając z pomyślnym skutkiem i mając tego dowody, podał do publicznéj wiadomości, dla zachęcenia innych do dochodzenia łatwiéjszego i mniéj kosztownego środka w ochronieniu inwentarzy domowych od chorób epidemicznych.

Nareszcie w r. b. w Gazecie rolniczéj w Nrze 18, zdał sprawozdanie z swojego dotychczasowego postępowania, okazując wóz ostatecznie ulepszony i dążność ku odwróceniu złego, a polepszeniu gospodarstwa wiéjskiego, nadmieniając o nowym środku, niepociągającym za sobą żadnych kosztów, używanym w Węgrzech, ochraniającym trzody domowe bydła od księgosuszu w czasie letnim i odwołując się do podanego środka, umieszczonego w Korrospondencie wyżéj wspomnianym, w którego skład wchodzi *merkurjusz: woda żywiczna, sól glauberska, olej z orzecha włoskiego, chlorek wapna, sól kuchenna* i *jałowiec*.

Merkurjusz nalany w koniec gęsiego pióra, w ilości ziarnka grochu zwyczajnego polowego, woskiem zalepiony, zawiercony w róg bydlęcia i także woskiem zalepiony, przyczynia się do zobojętnienia ciała bydlęcego w przyjęciu zarazy. Chlorek wapna porozstawiany w oborze, oczyszcza powietrze. Woda żywiczna z solą glauberską i olejem jako prezerwatywa, służą do oczyszczenia i wzmocnienia wnętrzności i całego bydlęcia; zaś sól kuchena z jałowcem w przestankach dawane, także wzmacniają i oczyszczają bydlę, nie dozwalając przyjęcia zarazy tak łatwo, czego są dowodem okolice, gdzie bydło dostając i pijąc wodę słoną, jak np. w Ciechocinku, nie tak łatwo jak gdzieindziéj podpada téj chorobie.

Takie spostrzeżenia i niektóre z główniéjszych, wymienione usiłowania p. A. Chrzanowskiego, b. ucznia Inst. gosp. w. i leś. w Marymoncie, dążące do odwrócenia złego, a polepszenia bytu gospodarstwa wiéjskiego, na jakie nieszczędząc, poświęcił całe swoje mienie, zobowiązują nietylko mnie ziomka, ale każdego do wdzięczności i wyznania podziękowania, za prawdziwie szlachetne usiłowania, dążące do wywiązania się z obowiązku powołania swojego, za którego przykładem, gdyby drudzy na téj drodze zostający z taką usilnością i poświęceniem pójść chcieli, natenczas nie byłoby tego złego, któreby się nie dało usunąć dla utrwalenia pomyślności w gospodarstwie wiéjskiém, od którego dobry byt całego ogółu najwięcéj zależy.

Dnia 20 lipca 1856 roku.

MODZELEWSKI, dziedzic dóbr Łachany w gub. płockiéj.

---

## KORRESPONDENCJE PRZEGLĄDU.

*Z wieluńskiego, dnia 7go lipca 1856 roku.*

Długo oczekiwane pierwsze dni lipca nareszcie nadeszły, a razem z rozpoczęciem się bieżącego miesiąca, rozpoczęły się i żniwa. Lud ubogi, już od tygodnia na gruntach lżéjszych i górkach żyto wyżynać zaczął, aby głód nowo sprzątniętém ziarnem zaspokoić. Pomiędzy klasą biedną, w miesiącu czerwcu ogólny niedostatek dał się uczuć, w wielu miéjscach taki był brak żywności, że ludzie literalnie chwastami żyli i jeszcze żyją. Lud w naszéj stronie ubogi, nie był w stanie nabycia żyta i kartofli, szczególniéj przy zbyt wygórowanych cenach. Do ulżenia trochę tak wielkiéj nędzy, przyczyniło się otworzenie magazynów rządowych zboża. Z magazynów, za poprzedniém poręczeniem dziedzica, otrzymywali włościanie na kredyt mąkę, kaszę i suchary. Mąka i kasza w magazynach powiatu wieluńskiego, dobrze przechowaną była i chętnie ją ludzie rozbierali. Mniéj chętnie i tylko ciężkim głodem przyciśnięci, brali od dziedzica na kredyt suchary. Suchary z magazynów rządowych wydawane, były bardzo pożywne, z razowéj mąki pieczone, sposób pieczywa jednak zdawał się ludziom niedobry i głównie też dla tego włościanie niechętnie je rozbierali.

Sprzęt rzepiku zimowego ukończony, rzepak miéjscami jeszcze sprzątają. Sprzęt rzepaku zimowego w bieżącym roku jest bardzo uciążliwy, nierówno podochodził, mocna zima równemu, rozwinięciu się roślin rzepakowych na wiosnę przeszkodziła, wiele z nich ucierpiało i późniéj dopiero opuszczać się zaczęły, ztąd ta wielka niedogodność w sprzęcie, że jedne strączki się otwierają i ziarna są przestałe, kiedy w drugich ziarna zupełnie zielone. Za korzec rzepaku dają 48—50 złp. W miesiącu czerwcu płacono u nas za korzec żyta w przecięciu 54 złp., pszenica piękna trochę wyżéj w cenie była, za korzec owsa dawano 26 złp. 20 gr., kartofle jak i w maju płacono od 20 do 24 zł. za korzec. Sąsiedni Szlązk ciągle dużo zboża i kartofli nam dostarczał. Żyto, jeżeli je dobrze sprzątniémy, ładne mieć będziemy, słoma wyrosła i ziarna nieźle wykształcone. Pszenice o wiele już gorsze; kartofle z początku dobrze się zabrały, nadzwyczajna jednak susza, połączona z ciągłemi i mocnemi wiatrami, dużo bardzo, tak kartoflom, jak i w ogóle jarzynom zaszkodziła. Od trzech tygodni nie mieliśmy wcale deszczu, kartofle więdną, jarzyny tak wczesne jak i późniéjsze pożółkły i poczerwieniały, jeszcze tydzień suszy, a niezawodnie w naszéj stronie, nieurodzaj jarzyn mieć będziemy, zarówno i kartofle przepadną, témbardziéj, że zaraza prędko i ogólnie się rozszerza. U mnie tylko na jednych kartoflach, sadzonych na kompoście z kości, skład którego dawniéj w Korrespondencie podałem, dotychczas zarazy nie znać. Nasienie kartofli na kompoście sadzonych, pochodzi początkowo z Saxonji i kartofle te znane są pod nazwiskiem saskich białych cybulkowatych kartofli (die weisse sächsische Zwiebulkartoffel). Podług zdania gospodarzy saskich, gatunek ten mniéj zarazie podlega. Jedne grochy wcześnie siane, dotychczas nieźle się utrzymały. Elektryczności w powietrzu bardzo mało, zaledwie grzmoty w tym roku słyszeliśmy. Grady okolicę naszą ominęły. Stan barometru po większéj części wysoki nad 27,5°, podlegał jednak zmianom, w skutek mocnych wiatrów zachodnich i północno-wschodnich. Niebo mamy ciągle mgliste, a słońce blade. Zimna były w teraźniéjszéj porze roku nadzwyczajne: termometr pokazywał przez parę dni, szczególniéj z rana + 6 stopni C. Sprzęt siana był w stosunku z zeszłoroczném o jedną trzecią co do ilości gorszy, jakkolwiek więc znacznie mniéj, jednak pogodnie siano posprzątaliśmy. Potrawy zarównie rzadko idą, suchsze łąki w wielu miéjscach słońce powypalało Koniczyny czerwone ogólnie chybiły.

O budowie szossy naszéj, nic nowego donieść nie mogę. Jest to ślimak mający dwie głowy i niezawodnie, kiedy z jednéj strony ślimaczym krokiem, dwa kroki naprzód postąpi, wpada cała organizacja w apatją, i z drugiéj strony napowrót o krok się cofa. Tak to postępuje budowla szosy naszéj, która tę stronę z czasem ma połączyć z stacją kolei żelaznéj Częstochową. Nie ma więc wielkiéj nadziei, żebyśmy wkrótce po niéj do Częstochowy jeździli, a okolica dużo na tém cierpi, bo trakt do stacji kolei żelaznéj Częstochowa, jest w znacznéj części piaszczysty. Utworzenie komitetu obywatelskiego, jak to w innych powiatach bywa, odpowiadającego szczerze powołaniu swemu, o wiele ukończenie szossy sieradzko-częstochowskiéj przyśpieszyćby mogło. Dotychczas jednak komitet obywatelski zawiązanym nie został.

*W. M.*

*Panie Redaktorze!*

W tych dniach odebrałem z Litwy ze wsi Brokwi od p. Ciechanowskiego listowne zapytanie, w imieniu sąsiadów jego Litwinów zrobione, czy już wyszło zapowiedziane przezemnie dzieło pod tytułem: „*Skrócony wykład nauki gospodarstwa wiéjskiego, z zastósowaniem do naszego kraju?*” — gdzie go można nabyć, ile kosztuje? i z prośbą zarazem, abym odpowiedź udzielił przez Kronikę warszawską. Ponieważ adres przez p. Ciechanowskiego nie został mi nadesłany, więc listownie z nim porozumiec się nie mogę, dla tego zmuszony jestem prosić Pana, abyś raczył przez pismo swe następne udzielić objaśnienie: że dzieło o które zostałem zapytany dopiero teraz jest na ukończeniu, bo praca ta, aby nie była powtórzeniem rzeczy już znanych w innych dziełach mieszczących się i żeby przystępném przedstawieniem odpowiedziała swemu celowi, wymagała gruntownego badania, przeczytania bardzo wiele, co wszystko nabywa się tylko kosztem długiego czasu.

Że dzieło to, składać się będzie z dwóch tomów, pod główną nazwą „*Dobry ekonom*" dla tego, że każdy, czy dziedzic, czy dzierżawca, rządca lub inny oficjalista ekonomiczny, nie będzie póty dobrym gospodarzem, dopóki nie będzie dobrym ekonomem, a tym nie zostanie, jeżeli wiadomości i nauki w niém zawartéj, nie przetrawi we własnym umyśle, nie uprzytomni jéj w swojéj pamięci i tém samém nie obróci jéj na swoją własność.

Że wreszcie dzieło to, z pewnością przy końcu roku bieżącego wyjdzie z druku, nakładca zaś we właściwym czasie, zawiadomi przez pisma publiczne o cenie i innych warunkach nabycia.

Co się zaś tyczy żądania p. Ciechanowskiego, o udzielenie szczegółowéj wiadomości o żniwiarce p. Rolbieckiego i czy odpowiada swemu przeznaczeniu w całém znaczeniu tego słowa, temu obecnie zadosyć uczynić nie mogę, bo dziś każde w tym przedmiocie stanowcze zdanie, za lub przeciw niéj przemawiające, jako nieoparte na gruntownéj próbie, która tylko w żniwa może być dokonaną, uważam za przedwczesne i najniewinniéj mogące dać błędne o rzeczy wyobrażenie (*).

Racz Pan krótką tę odpowiedź. pomieścić w kolumnach swego pisma i przyjąć zapewnienie i t. d.

Moszna pod Warszawą, dnia 17 lipca 1856 roku.

**J. K. Gregorowicz.**

---

## Nowości w literaturze gospodarskiéj.

W niedługim czasie, opuści prassę drukarską: **Praktyczny przewodnik dla gospodarzy w najważniéjszych kwestjach** *z leśnictwa, pszczolnictwa i budownictwa wiéjskiego*, JO. Księciu *Romanowi Sanguszcze*, dziedzicowi dóbr ziemskich Sławuta i wielu innych, za łaskawe przyjęcie w czasie podróży z południowéj Rossji ofiarowany, przez *Józefa Kalasantego Siecińskiego*. Z treścią tego dziełka najlepiéj objaśnić może przedmawa autora, którą tu przytaczamy:

„Każdy z współ-obywateli przyzna, że pomimo licznych dzieł specjalnie rozjaśniających najważniéjsze zasady, tyle ważnych nauk, jakiemi są: leśnictwo, pszczolnictwo i budownictwo wiéjskie—nie mieliśmy i nie mamy podręcznego przewodnika, któryby streściwszy to, co jest najważniéjszém z tych nauk dla gospodarza, jasno i dobitnie przewodniczył przy urządzeniu lasów, chowie pszczół i stawianiu budowli, dzieła specjalne—traktujące obszernie przedmiot, są dostępne dla fachowych ludzi—odstręczają one gospodarza, raz swoim ogromem, to znowu są nieprzystępném dla każdego, zwłaszcza w czasach obecnéj drożyzny, ze względu cen, jakie za nie płacić musiémy.

Powodowany dobrem ogólném współziomków, chciałem choć w części zaradzić temu niedostatkowi. Własne doświadczenie, czytanie dzieł o jakich wspomniałem, nasunęło mi myśl do ułożenia niniéjszego przewodnika.

O ile zaś skutek odpowiedział chęciom, uznaniu to czytelników zostawiając, raz jeszcze widzę za potrzebne nadmienić, że własna praktyka, nasunęła mi potrzeby i była niejako skazówką przy układaniu tego pisemka.

---

Miłośnikom gołębi donosiémy, że w Berlinie wyszło nakładem *Ottona Janke* w 1855 r. dziełko pod tytułem: *Die Taubenzucht zum Vergnügen, oder die Flug und die Hoftauben*, to jest: „Chodowla gołębi dla rozrywki, albo o latających (tak zwanych pomiędzy amatorami *werfle*) i podwórzowych (zwanych *połuchami*) gołębiach, według ich natury i przymiotów, odnośnie chodowania uważanych, aby zamierzony cel osiągnąć. Są tu przepisy dla miłośników gołębi, podług najdokładniéjszych doświadczeń, opisane przez Dra *Korth*.

---

## WIADOMOŚCI HANDLOWE.

*Gdańsk, 25 lipca 1856 r.* — Na ostatnich angielskich targach, tak krajowa jak i zagraniczna pszenica, odchodziła po najwyższych dawnych cenach. Pewną jest rzeczą, że żniwa znacznie późniéj jak w roku zeszłym wypadną.

W Hollandji handel zbożowy na dawnéj pozostał stopie.

We Francji niektóre targi z małém zamknęły się zniżeniem; w Paryżu jednak i portowych placach, ceny trzymały się dobrze.

Na naszéj giełdzie, wcale nie było ruchu. W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 289, żyta 23.

| Płacono za łaszt | wagi funt. hol | guld. prus. | korzec warsz. rs. kop. | korzec warsz. rs. kop. |
|---|---|---|---|---|
| Pszenicy . . . | od 119 do 130 | od 675 do 830 | 7, 60 | do 9, 20. |
| Żyta . . . . . | 115 — 119 | 560 — | — | 6, 31½ |

Czas mieliśmy bardzo piękny, a żyta są prześliczne.

*Alexander Makowski et comp.*

---

**Średnie ceny żywności na ostatnim targu Pragi i Warszawy, od d. 20 do 26 lipca b. r.**

| Wyszczególnienie. | rs | kop. | Wyszczególnienie. | Od rs. | Od kop. | Do rs. | Do kop. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Żyta korzec . . . . . | 6 | 53 | Siana centnar . . . . | — | — | — | 75 |
| Pszenicy . . . . . . . | 8 | 39 | „ fura 1-konna . | — | — | — | — |
| Grochu polnego . . . | 8 | 37 | „ fura parokonna | — | — | — | — |
| „ cukrowego . | 11 | 54 | Słomy fura zwycz. . . | — | — | — | — |
| Fasoli . . . . . . . . | 8 | 57 | Drzewa sosn. sążeń . | 8 | 50 | — | — |
| Gryki . . . . . . . . | 6 | 44 | Wół dobry . . . . . . | 58 | 21 | — | — |
| Jęczmienia . . . . . | 6 | 50 | „ średni . . . . . . | 47 | 38 | — | — |
| Owsa . . . . . . . . | 4 | 51 | „ lichy . . . . . . | 35 | 99 | — | — |
| Mąki pszen. funt . . . | — | 7 | Cielę . . . . . . . . . | 3 | 80 | — | — |
| „ ordynarnéj . . . | — | — | Baran . . . . . . . . . | 3 | 1 | — | — |
| „ żyt. pytl. . . . . | — | 4½ | Wieprz dobry . . . . | 24 | 16 | — | — |
| „ gryczan. . . . . | — | 5 | „ średni . . . . . | 18 | 72 | — | — |
| Kaszy jaglanéj korzec | 11 | 25 | „ lichy . . . . . | 10 | 46 | — | — |
| „ gry. zwy. garniec | — | 27 | Masła funt . . . . . . | — | — | — | 19 |
| „ grycz. drobnéj . | — | 52 | Słoniny funt. . . . . | — | — | — | 16 |
| „ jęczmi. perłowéj | — | 55 | Kartofli korzec . . . . | — | — | 2 | 19 |
| „ jęczmi. ordynar. | — | 19 | Okowity garniec . . . | 1 | 46½ | — | — |
| Słomy centnar . . . | — | 40 | Szumówki garniec . . | — | 88 | — | — |

(*) Na próbach w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia, odbytych już na zbożu dojrzałém, nabraliśmy przekonania, że zniwiarka Rolbieckiego, nieco w układzie zmieniona, całą czynność cięcia odbywa należycie i nie pozostawia żadnéj wątpliwości o możebném jéj zastósowaniu w praktyce. (Redaktor Prz. rol.)

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować — Warszawa dnia 16 (28) lipca 1856 r.— Starszy cenzor, F. Sobieszczański.